świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 93 (2293) | WTOREK 20 listopada 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Foto: Bogusław Lambach

Dziś w numerze:

SOCZYSTY KONKURS
- 4 zegarki
- bony książkowe
- nagrody za 4.000 zł!

*

W KRAJU STRAŻNIKÓW OGNIA
Korespondencja własna ze środka morza

*

RYCERZE W BIAŁYCH KIMONACH
czyli judo dla najmłodszych

*

PAN PATAN LUBI ŻMIJE!

CZYTELNICY O FILMIE

STAŚ i NEL podbili nasze serca

PO WYDRUKOWANIU recenzji z filmu „W pustyni i w puszczy" otrzymaliśmy prawdziwą lawinę listów. Wśród nich znalazł się nawet jeden bardzo długi wiersz! Film wywołał wiele zachwytów wśród czytelników z całej Polski.

Wiele listów ma na kopertach zwracające uwagę dopiski, np. „Bardzo pilne!" „Ważne!" „Zaskakujące!" **Wszystkie listy przeczytaliśmy uważnie.** Jednakże nie wszystkie wasze prośby możemy spełnić... Zapewniamy, że nie robimy żadnych wyjątków i **nikomu nie podajemy** adresów Mo-

niki Rosca i Tomasza Mędrzaka.

Obydwoje są uczniami i po filmowej afrykańskiej przygodzie powrócili do codziennych zajęć w swoich szkołach, mieszkają w Łodzi. Tomasza czeka wiosną egzamin maturalny, a Monikę — uczennicę szkoły muzycznej — wiele godzin gry na fortepianie i flecie. Spełniając prośbę bardzo wielu korespondentów zamieszczamy raz jeszcze fotosy z filmu, natomiast nie możemy ich nikomu wysłać.

Fotosy i opinie czytelników o filmie — patrz str. 6.

MISIE z wyspy WRANGLA

Na wyspie Wrangla (Ocean Lodowaty) specjalna ekspedycja naukowa prowadzi badania życia białych niedźwiedzi. Naukowcy mają wyjaśnić, ile jest tych niedźwiedzi, ocenić ich wiek, wagę i wzrost, wskazać miejsca ich największego zgrupowania. Badania te pozwolą ulepszyć ochronę zwierząt, których liczebność w ostatnich kilkudziesięciu latach znacznie spadła. W celu ochrony białych niedźwiedzi w ZSRR zakazano polowań na nie. Na wyspie Wrangla powstał rezerwat tych sympatycznych zwierząt. (jk)

Samochody „ŚWIATA MŁODYCH" proponują Wam dzisiaj wielki wyścig — grę na dużą przerwę. Który z tych samochodów pierwszy dojedzie do mety? Wylosujcie numery wśród trzech kolegów, rozłóżcie „Świat Młodych" na ławce lub parapecie i... START! Powodzenia!

GRA NA DUŻĄ PRZERWĘ

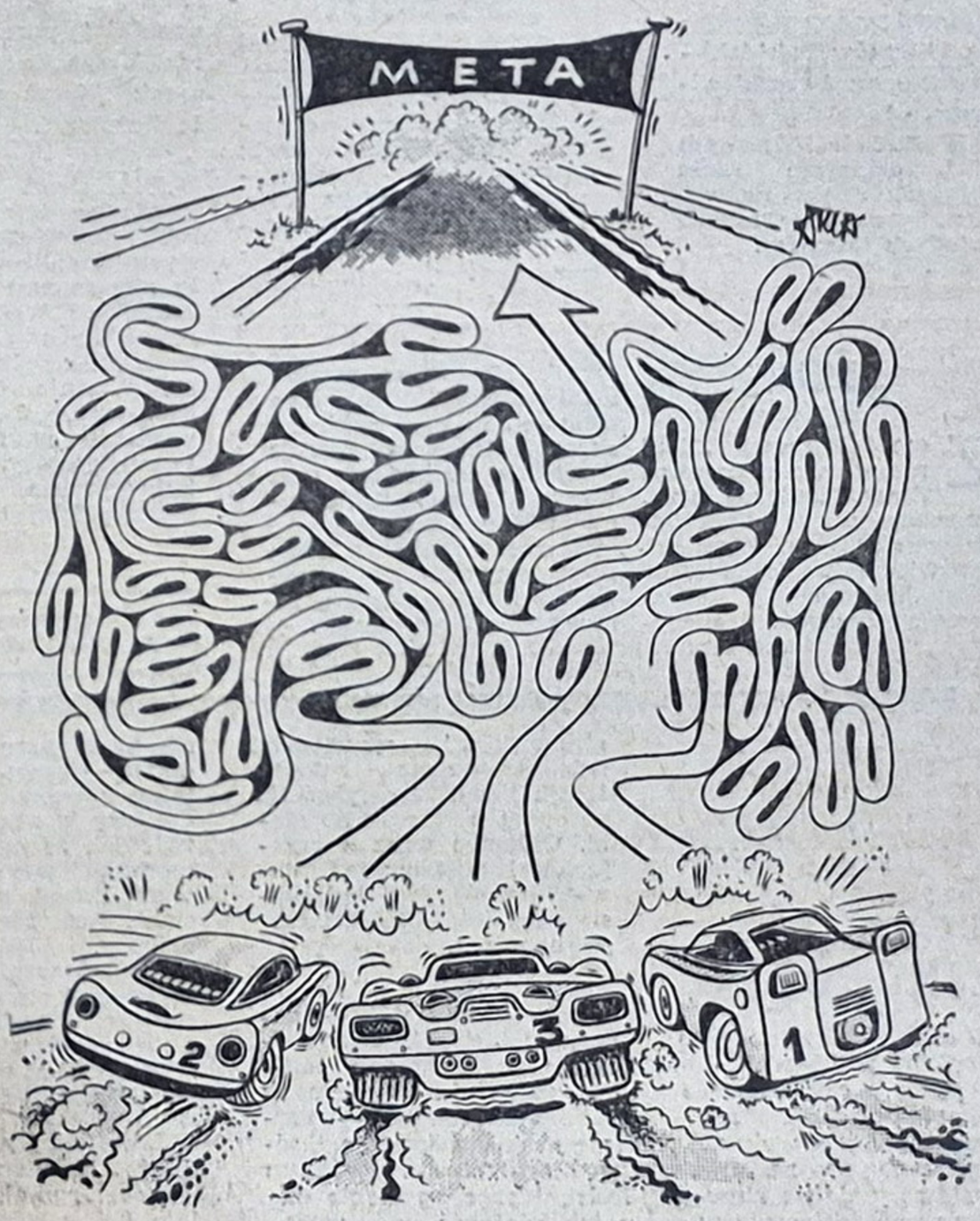

Przedstawiamy

ZESPOŁY FILMOWE

Pamiętamy nazwiska naszych popularnych aktorów, znamy ich twarze, wiemy, w jakich grali filmach. Kiedy jednak po kronice filmowej ponownie rozjaśnia się ekran, nie zawsze zdążymy przeczytać napisy informujące o zespole realizatorów, dzięki którym powstał polski film fabularny, na jaki właśnie wybraliśmy się do kina.

1 stycznia 1972 roku, po wielkiej reorganizacji w Przedsiębiorstwie Realizacji Filmów „Zespoły Filmowe" powstało ich siedem. Wszystkie oprócz jednego mieszczą się w Warszawie. Przedstawiamy Wam je.

Andrzej Konic (na zdjęciu z lewej) jest reżyserem „Czarnych chmur", seryjnego filmu, który w dziesięciu godzinnych odcinkach zobaczymy w telewizji (po prawej stronie zdjęcia aktor i jeden z odtwórców głównych ról w „Czarnych chmurach" Ryszard Pietruski).

Foto: PRF Zespoły Filmowe

„X"

Zespół o tak krótkiej i tajemniczej nazwie ma dzieła ukończone i planowane nie z myślą o najmłodszych widzach. Kierownikiem artystycznym jest twórca „Popiołu i diamentu", „Popiołów", „Wesela" i innych filmów — Andrzej Wajda. Funkcję zastępców sprawują Bolesław Michałek i Barbara Pec-Ślesicka.

Zespół Filmowy „X" ma gotowe i będące w trakcie realizacji filmy telewizyjne, robione na podstawie nowel Jarosława Iwaszkiewicza. Każdy film poprzedzać będzie rozmowa Andrzeja Wajdy ze znanym pisarzem i prezesem Związku Literatów Polskich — Jarosławem Iwaszkiewiczem.

W Zespole Filmowym „X" debiutuje wielu młodych reżyserów, nazywają go więc kuźnią młodych talentów.

Scena z telewizyjnego serialu „Janosik" produkcji PRF Zespoły Filmowe, Zespół „Panorama". W trzynastu godzinnych odcinkach ujrzymy w roli głównej Marka Perepeczko (na zdjęciu w środku, po jego lewej stronie Witold Pyrkosz i Jerzy Cnota).

„SILESIA"

Jest to jedyny Zespół Filmowy, który nie mieści się w Warszawie, lecz w Katowicach; kierownikiem artystycznym jest Kazimierz Kutz, zastępcą do spraw literackich Feliks Netz, sprawami produkcji zajmuje się Tadeusz Baljon.

Filmy reżyserowane wcześniej przez Kazimierza Kutza to między innymi: „Krzyż walecznych" i „Tarpany".

„Sól ziemi czarnej" i „Perła w Koronie" według jego własnego scenariusza zrealizowane zostały jeszcze w PRF Zespoły Filmowe „Wektor". Obok popularnych aktorów jak Franciszek Pieczka, Marian Opania, Olgierd Łukaszewicz, Jan Englert, wystąpili w nich autentyczni górnicy. Filmy te były także emitowane przez polską telewizję.

„TOR"

Zespół Filmowy „Tor" ma w swoim dorobku filmy fabularne przeznaczone raczej dla widzów starszych. Wymienimy więc tylko kilka tytułów: „Palec boży", „Ocalenie", „Zazdrość i medycyna", „Drzwi w murze" i „Iluminacja", te dwa ostatnie niedługo wejdą na ekrany. Zespołem kieruje Stanisław Różewicz oraz Witold Zalewski i Włodzimierz Śliwiński.

Reżyser Stanisław Różewicz jest autorem znanego wam z pewnością filmu pt.: „Westerplatte".

Opracowała
A. GRZYBOWIECKA

„PANORAMA"

Ostatnio oglądanym w kinach filmem zrealizowanym w Zespole Filmowym „Panorama" (kierowanym przez Jerzego Passendorfera) w reż. Bohdana Poręby był „Hubal" oraz nadawany w telewizji młodzieżowy serial pt. „Stawiam na Tolka Banana" wg powieści Adama Bahdaja, w reż. Stanisława Jędryki. W telewizji zobaczymy także „Janosika", który będzie miał aż trzynaście godzinnych odcinków. W głównej roli wystąpi Marek Perepeczko.

„PRYZMAT"

„PRYZMAT" ma na swoim koncie (kierownikiem artystycznym jest Aleksander Ścibor-Rylski, zastępcą do spraw literackich — Tadeusz Konwicki, a do spraw produkcji — Tadeusz Karwański) m.in. komedię Stanisława Barei „Poszukiwany, poszukiwana" z Wojciechem Pokorą w roli głównej. Tu także zrealizował (niedawno je oglądaliście) „Jezioro osobliwości" reżyser Jan Batory.

„ILUZJON"

W Zespole Filmowym „Iluzjon" kierownictwo artystyczne sprawuje Czesław Petelski, zastępcą kierownika artystycznego do spraw literackich jest Ernest Bryll, sprawami produkcji zajmuje się Ryszard Straszewski.

W „Iluzjonie" zrealizowano „Motyle" Janusza Nasfetera, film „Kopernik" Ewy i Czesława Petelskich (także i w wersji przeznaczonej dla telewizji), „W pustyni i w puszczy", razem z czterema godzinnymi odcinkami przeznaczonymi dla naszej telewizji.

Wkrótce w telewizji obejrzymy 10-odcinkowy, pełen przygód serial typu „płaszcza i szpady" pt. „Czarne chmury".

„KADR"

Zespołem „Kadr" kieruje Jerzy Kawalerowicz, znany reżyser m.in. „Faraona", pierwszego polskiego filmu realizowanego w Afryce. Jego zastępcą jest Ryszard Kosiński, a sprawami produkcji zajmuje się Edward Zajiček.

„Kadr" zrealizował ostatnio film przeznaczony dla młodszych widzów pt. „Bułeczka", który na ekrany wejdzie w grudniu. W telewizji oglądaliśmy już „Chłopów", a w okresie świątecznym zobaczymy na ekranach kin dwie serie tego filmu; reżyserem jest Jan Rybkowski.

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

„ZIMORODEK"

W oddziale zwano go „Zimorodkiem". Jego prawdziwego imienia i nazwiska nikt nie znał. Kiedy wykonał niebezpieczne zadanie, przedostawszy się na strzeżone przez hitlerowców tereny — przepadł bez wieści.

Minęło 30 lat. Historię „Zimorodka" opowiedział dziesięcioletniemu chłopcu lotnik Siwy. Zaintrygowała go ona i poruszyła do głębi. Chłopiec wraz z przyjaciółmi postanawia dowiedzieć się, jaki był dalszy ciąg losów tajemniczego bohatera.

Marat, Zoja i Wasyl — trójka przyjaciół — zaczynają działać. Dowiadują się, że komendant milicji ma wśród wojennych pamiątek rysunek — portret młodego śmiałka, który uratował życie setkom ludzi, biorąc na siebie odpowiedzialność za wysadzenie mostu. Chłopca o ujmującym uśmiechu, który podczas wojny ukrywał się przez parę dni w jej domu — przypomina sobie także pracownica kolei... Ceniony w mieście chirurg twierdzi, że operował „Zimorodka" w szpitalu polowym, dokąd, ukrytego w sianie, przywieźli go dwaj chłopcy. Jednakże na pomniku wzniesionym za miastem ku czci poległych partyzantów dzieci odnajdują wśród wielu nazwisk i pseudonim poszukiwanego „Zimorodka".

Jakie były naprawdę dzieje bohaterskiego partyzanta: zginął, czy może żyje i jest gdzieś niedaleko? Jak kończy się owa wycieczka w lata drugiej wojny światowej.

„Zimorodka" zrealizowano według scenariusza pisarza Jurija Jakowlewa, w reżyserii Wiaczesława Nikiforowa. Wyprodukowała wytwórnia filmowa „Białorusfilm" w 1972 r.

(AG)

Zoja, Marat i Wasyl — trójka przyjaciół, którzy chcą poznać prawdziwe losy bohaterskiego żołnierza o pseudonimie „Zimorodek".

Foto: CWF

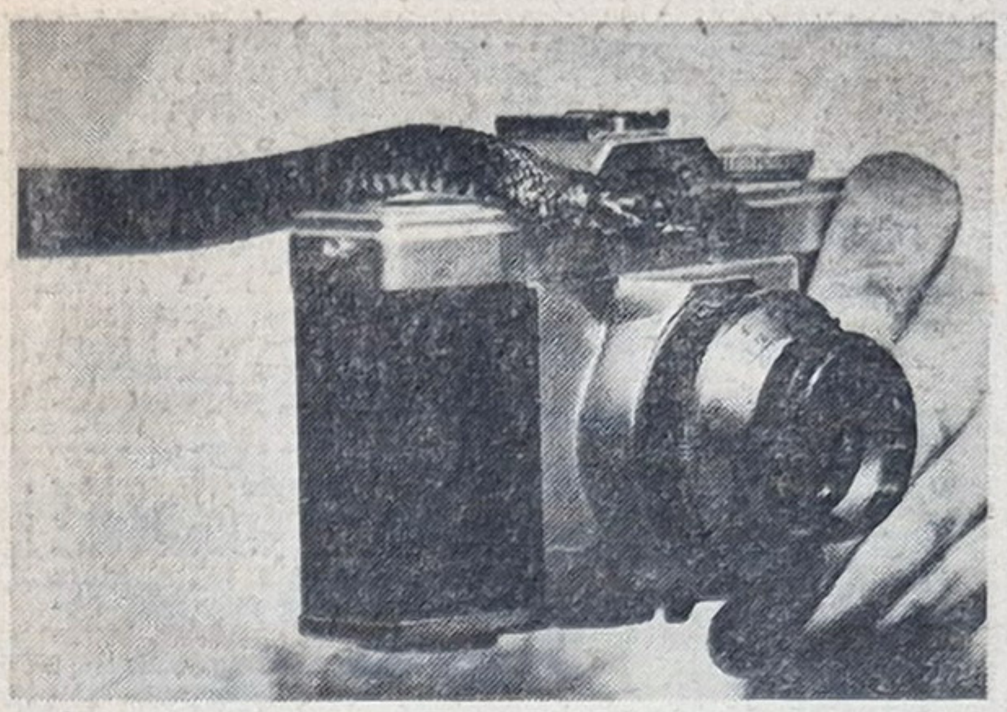

ZŁE ŻMIJA ZA PAN BRAT

PRZED DWOMA LATY, w czasie trwania X Rajdu Samolotowego Dziennikarzy i Pilotów, redaktor Tadeusz Patan z „Kroniki Beskidzkiej" woził ze sobą w dużej czarnej torbie niezwykłą maskotkę. Wzbudzała ona popłoch nawet wśród najdzielniejszych pilotów, nie mówiąc już o dziennikarzach. Ową maskotką był Boaś. Autentyczny żywy wąż boa-dusiciel!

Pewnego dnia postanowiłam odnaleźć pana Tadeusza i oto jestem w Bielsku-Białej. Szukam w książce telefonicznej adresu i okazuje się, że jest już od kilku lat nieaktualny. Nowi mieszkańcy radzą pójść do redakcji, mieszczącej się w budynku Komitetu Miejskiego PZPR. Redakcja już zamknięta, ale portier twierdzi, że do domu redaktora nie ma po co iść, bo redaktor do późnej nocy przesiaduje „u węży", czyli w maleńkim ogrodzie zoologicznym Domu Kultury „Włókniarzy"...

Boaś — to pestka

Kiedy oczy przyzwyczajają się do półmroku i kiedy w potwornie umorusanym osobniku umacniającym kitem grubą szybę akwarium rozpoznaję redaktora — okazuje się, że ze wszech stron otaczają mnie... gady i ptaki! Okazuje się również, że Boaś to pestka. W ZOO „Włókniarza" znajdują się okazy reprezentujące wszystkie gatunki węży z terenu naszego kraju. Brak tu jedynie żmii bezzygzakowatej. Takich zbiorów jak te, nie posiada żaden ogród zoologiczny w Polsce, tak przynajmniej twierdzi pan Tadeusz.

Oto za szkłem, rozpłaszczona na pieńku, wygrzewa się przed żarówką brązowa piękność o trójkątnej główce. Jasny zygzak na grzbiecie ostrzega, że szybki lepiej nie odsuwać. Żmije na ogół nie jedzą w niewoli, ale ta je. Może dlatego, że złapana została tuż po wiosennym przebudzeniu...

Wspólny „pokój" ze żmijami dzielą zaskrońce. To, co wydawało się fantastycznie skręconym konarem, jest CZARNYM przedstawicielem tego gatunku węży. Pan Patan widział tysiące zaskrońców. Nigdy przedtem nie spotkał czarnego. Pewnego dnia wybrał się na ryby na rzeczkę Wisłę, w pobliżu Ustronia. Towarzyszył mu w tej wyprawie Józek Ogórek. (Józek oraz kilku innych młodych miłośników zwierząt wiele wolnego czasu spędza w zwierzyńcu, pan redaktor sam nie podołałby pracy, a o etatowym pracowniku mowy nawet nie ma). Właśnie Józek zobaczył gruby czarny bat częściowo wynurzony z wody. Ów „bat", spłoszony, zaczął znikać w rzece. Józek był jednak szybszy...

Wąż, który przynosi szczęście

Są ludy, które do dzisiejszego dnia czczą węże, przypisując im „boską władzę". Mieszkańcy litewskich wiosek nierzadko wystawiają miski z mlekiem dla węży, które gnieżdżą się pod progiem chaty. Natomiast w całej niemal Polsce ludność wsi, miasteczek i dużych miast uważa, że wszystko co pełza, jest wstrętne i godne zabicia. Wyjątek stanowią mieszkańcy gór Otryt. Tam właśnie występuje jeszcze nasz największy, bo dwumetrowy wąż, zwany wężem eskulapa.

Otryci uważali i uważają nadal, że kiedy się eskulap zagnieździ przy domu, nie ominie tego domu szczęście. Człowiekowi źle mówiącemu o wężach, lub nawet pytającemu o nie — nie udzielą gościny. Dzięki temu siedliska węży eskulapa przetrwały w Bieszczadach.

Pan Patan jest miłośnikiem węży. Uważa, że wszystkie one — ze żmijami włącznie — powinny podlegać ścisłej ochronie. Ludzie jednak nie lubią gadów, chociażby dlatego, że na ogół nic o nich nie wiedzą. Żeby społeczeństwo oswoić z wężami, trzeba je mu przedstawić. Ot chociażby w takim maleńkim ZOO, powstałym zresztą z inicjatywy redaktora i prowadzonym przez niego społecznie.

Węże głównie żywią się myszami. A więc szkodnikami polnymi. Zaskroniec poluje wprawdzie na żaby, ale tych u nas nie brakuje. Węże jedzą, i owszem, również ryby. Ale te, znajdujące się u nas — nie należą do najbardziej bystrych rybaków. Co innego taki rybołów, który w Polsce został kompletnie wytrzebiony. Mikołaj Rej pisał o nim, iż wąż ten niezwykłe spustoszenie wśród ryb czynił. Ten okaz rybołowa, znajdujący się w Bielsku-Białej, przywieziony został aż z Bułgarii, bowiem tam, jak i w Rumunii, można jeszcze spotkać ten gatunek.

Gniewosz niezwykle podobny do żmii — dzięki temu nagminnie niszczony, zaskrońce pasiaste, zwykłe, zaskroniec czarny, rybołów, wąż eskulapa i żmija zygzakowata — oto przedstawiciele gadów, które obejrzeć można w tym najdziwniejszym „zoologu" świata.

Zaczęło się od... żmii

Pan Patan od dziecka kochał zwierzęta. Hodował świnki morskie, myszki. Kiedy miał tyle lat co wy obecnie, pewnego zimowego dnia wybrał się na spacer w góry. Na południowym stoku Klimczoka, na ściętym pieńku ujrzał rozpłaszczoną, wygrzewającą się na słońcu brunatną piękność z zygzakiem na grzbiecie. Wziął patyk, rozdwoił. W to rozdwojenie wsadził łeb gada, obły tułów owinął wokół patyka, wyciągniętym z buta sznurowadłem przewiązał ogon żmii do tegoż kija. Wyglądało to jak dyrygencka batuta. Z tą „batutą" wsiadł do tramwaju, bowiem postanowił... oswoić żmiję!

Były to lata wojny, w Bielsku-Białej panoszyli się hitlerowcy. Początkowo nikt nie zwracał uwagi na chłopca z „batutą" w dłoni. Nagle jakaś Niemka dostrzegła, że głowa między patykiem porusza wąskim języczkiem. Podniosła taki wrzask, że motorniczy natychmiast zatrzymał tramwaj. Ludzie rzucili się do ucieczki, ale najszybciej wiał Tadek, nie wypuszczając jednak z rąk swojej zdobyczy. Nie trzeba zbytnio wysilać umysłu, żeby domyślić się, jaki los czekałby polskie dziecko, złapane w tramwaju dla Niemców ze żmiją w ręce...

Zamiłowanie do gadów towarzyszyło również młodemu herpetologowi (herpetologia — nauka o wężach) po wojnie, w szkole ogólnokształcącej. Tadek jakoś przekonał profesorów, by pozwolili w biologicznej sali hodować żmiję. W terrarium o drobniutkich oczkach ze stalowej siatki zamieszkał gad.

Pewnego dnia na jednej z lekcji do klasy, w której uczył się Tadek, zajrzał woźny.

— Panie profesorze, po korytarzu chodzą jakieś malutkie wężyki...

— Patan, idź zobacz, co to takiego.

Tadek zobaczył... Po posadzce korytarza pełzła pięknymi skrętami malutka, kilkucentymetrowa żmijka! A w sali biologicznej kręciło się na podłodze kilka identycznych gadów. Co się okazało?

Przyniesiony z lasu gad był kotną samicą. Żmije są żyworodne, to znaczy znoszą one coś niby jajeczka, z których natychmiast wyłażą małe żmijki zaopatrzone w gruczoły jadowe, równie niebezpieczne jak u dorosłych osobników. Małe natychmiast przedostały się przez oczka siatki i rozpełzły po szkole.

Wtedy jakoś się udało, wszystkie je wyłapano. Ale w ogóle dobrze jest wiedzieć, że najlepiej gadów nie dotykać, pozostawić je ich własnym sprawom. Człowiek masowo dewastuje środowisko naturalne, wypierając z wód, lasów i łąk ich właściwych mieszkańców. Tych, którym udało się przetrwać, nie wolno niszczyć.

WIESŁAWA MROCZEK

Foto: A. Kamiński

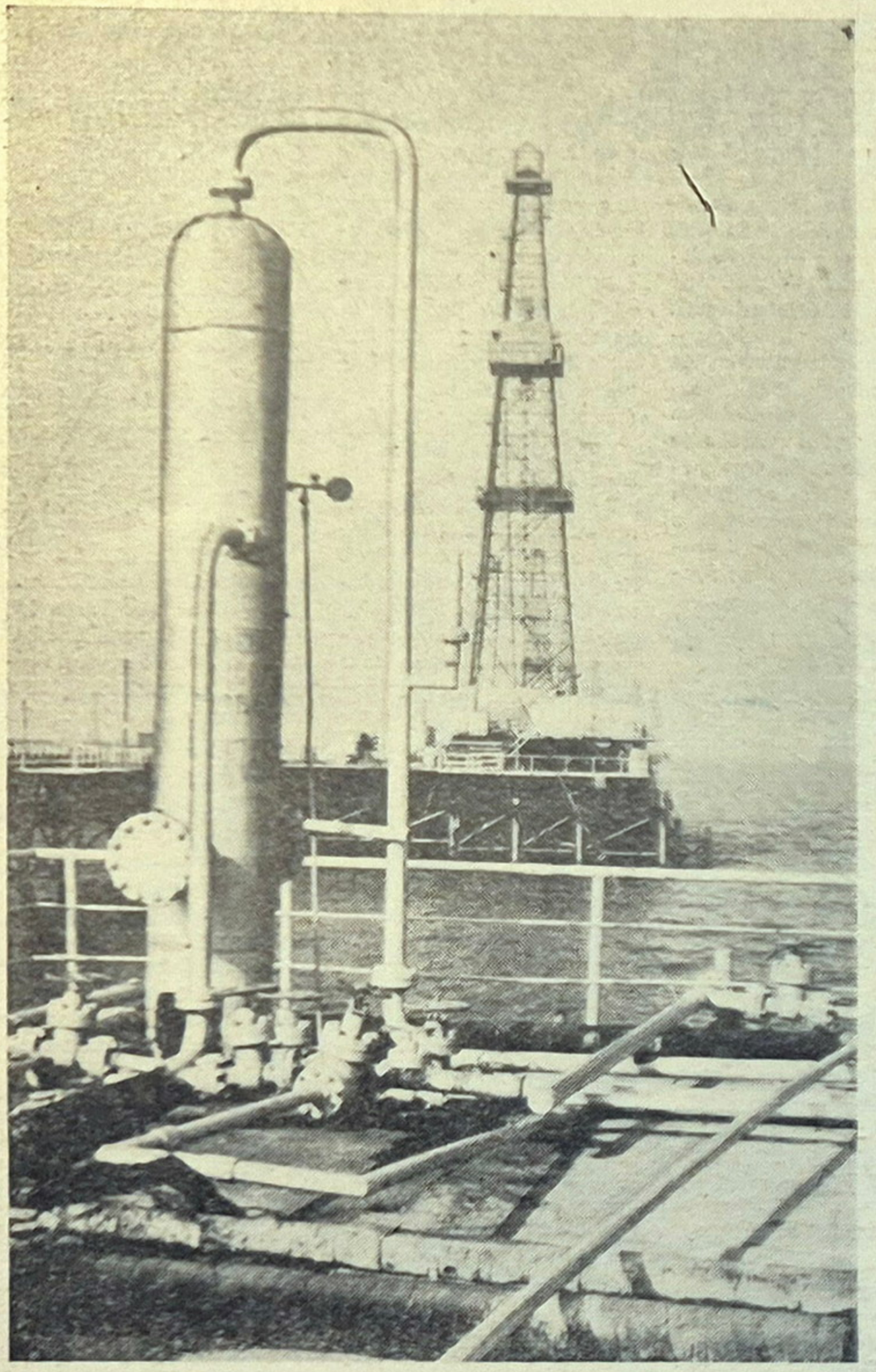

Korespondencja własna z Azerbejdżanu — kraju strażników ognia [3]

NAFTA Z MORZA

PRASTARA NAZWA Azerbejdżanu—Atropatena — tłumaczona jest jako „kraj strażników ognia". Ma ona związek z płonącymi gazami ropy naftowej, która tak obficie występuje na Półwyspie Apszerońskim, wrzynającym się 60 km w głąb Morza Kaspijskiego. Gazy te płonęły wydostając się spod ziemi i wody. Mieszkańcy tego półwyspu od dawna ujarzmili „bóstwo ognia" i sprawili, że służy ono człowiekowi. Nie przypadkowo więc Azerbejdżan nosi dziś miano krainy nafty, a jego stolica Baku — miasta nafty. Azerbejdżanie nauczyli się nie tylko wydobywać ropę naftową z głębi ziemi, ale i spod dna morskiego. Zbudowali również jedyne na świecie miasto na wodzie — Nieftiannyje Kamni.

Pomysł polskiego inżyniera

WIADOMO DZIŚ, że już w VIII wieku w miejscu dzisiejszego Baku istniało spore osiedle, w którym wydobywano ropę naftową. Arabski geograf Masudi widział tu dwa źródła ropy w X stuleciu. O ropie naftowej wspomina również w „Opisaniu świata" wenecki kupiec, najwybitniejszy podróżnik średniowiecza, Marco Polo. W XV wieku w okolicy Baku naliczono około 500 studni naftowych. Ropę wydobywano wówczas skórzanymi wiadrami za pomocą ręcznych kołowrotków studziennych.

W XIX wieku rosyjscy przedsiębiorcy wydobywali już ponad 40 tys. ton ropy rocznie. Wydzierano ziemi drogocenny skarb, dzięki któremu rosło i rozwijało się miasto nad Zatoką Bakińską.

Jednym z wybitnych badaczy skarbów ziemi azerbejdżańskiej był polski inżynier Witold Zglenicki. To on pierwszy opracował w 1896 roku projekt eksploatacji ropy naftowej z morskiego dna. Proponował zbudować sztuczną wyspę, ustawić na niej wieże wiertnicze, a ropę transportować do brzegu barkami. Władze carskie jednak projekt ten odrzuciły.

Pomysł Witolda Zglenickiego podchwycił w kilkanaście lat później, już w okresie władzy radzieckiej, inny polski inżynier, Paweł Potocki, który w 1922 roku pierwszy wydobył ropę z morskiego dna.

A dotarł do niej nie poprzez zbudowanie sztucznej wyspy, lecz przez zasypanie części zatoki i ustawienie na tym terenie wież wiertniczych. Inżynier Potocki powiedział: „Jestem przekonany, że walka z morzem nie skończy się na tym. Myślę, że w przyszłości wieże wiertnicze staną wprost w morzu".

Halo! — Tu Nieftiannyje Kamni...!

W 1949 ROKU „kraj strażników ognia" obiegła sensacyjna wiadomość: na pełnym morzu geolodzy natrafili na takie złoża, jakich jeszcze nie było! Odkryto je sto kilometrów od brzegu, gdzie znajdowała się podwodna wyspa skalna. Nad poziom morza wystawały tylko pojedyńcze skały. Wyruszyła pierwsza ekspedycja pod kierownictwem inżyniera Michała Kawieroczkina.

Jesienią Morze Kaspijskie jest

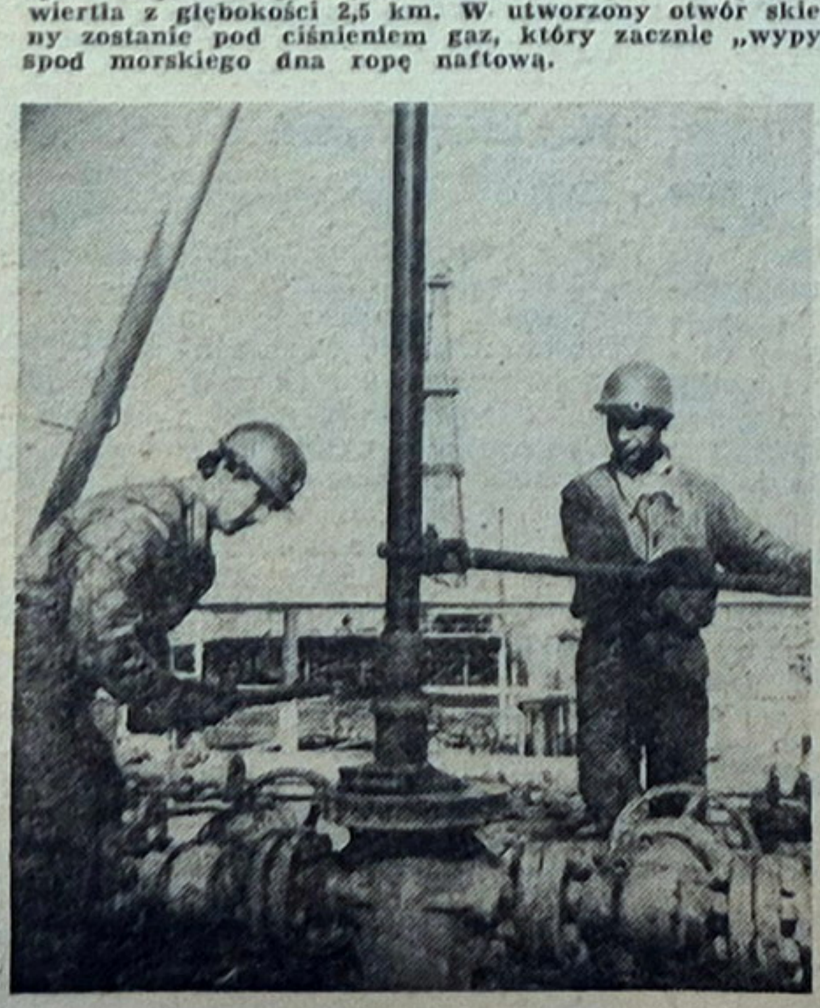

Wiertnicy — Fazil Jakubow i Szachzaman Rustanow z zespołu kopalnianego „Serebiowskij" podczas podnoszenia wiertła z głębokości 2,5 km. W utworzony otwór skierowany zostanie pod ciśnieniem gaz, który zacznie „wypychać" spod morskiego dna ropę naftową.

W zespole „S... dzi 160 wież o... nionych jest 30 ... ribian obsługują... ropy i gazu pr...

Soczysty

Do wygrania:

- 4 zegarki
- bony książkowe
- nagrody za 4.000 zł!

Nagrody te ufundowało dla uczestników konkursu do lat 16 Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Warszawie przy współudziale Biura Współpracy z Konsumentem „Opinia".

*

Zanim przystąpisz do konkursu, zapamiętaj, że:

- **Soki owocowe i warzywne oraz nektary są po mleku najzdrowszymi napojami na świecie.**
- **Wybór ich jest bardzo wielki. Są soki i napoje jednodwu- i wieloowocowe, otrzymywanie z jabłek, brzoskwiń, śliwek, porzeczek czerwonych i czarnych, truskawek, czarnej jagody. Mogą być klarowane i nieklarowane — jakie kto woli.**
- **Spośród pitnych soków warzywnych najbardziej rozpowszechniony jest sok pomidorowy, ale są i takie, które otrzymuje się z marchwi, kapusty, selerów, ogórków, buraków i innych warzyw. Są one przeważnie nieklarowane, lekko solone.**
- **Nektary owocowe — czyli soki pitne z zawiesiną rozdrobnionego miąższu owocowego — to jakby „esencja owocowa" znakomicie nadająca się do zup, kisieli, galaretek, napojów chłodzących itp.**
- **Często taniej kosztuje puszka z sokiem niż równoważna ilość owoców lub warzyw świeżych.**
- **Nie bez podstaw specjaliści od żywienia uznają soki owocowe i warzywne za jedno z najlepszych urozmaiceń codziennego jadłospisu, a lekarze zalecają ich spożywanie zwłaszcza dzieciom.**
- **Spróbuj, a nie pożałujesz. Masz w czym wybierać.**

KONKURS

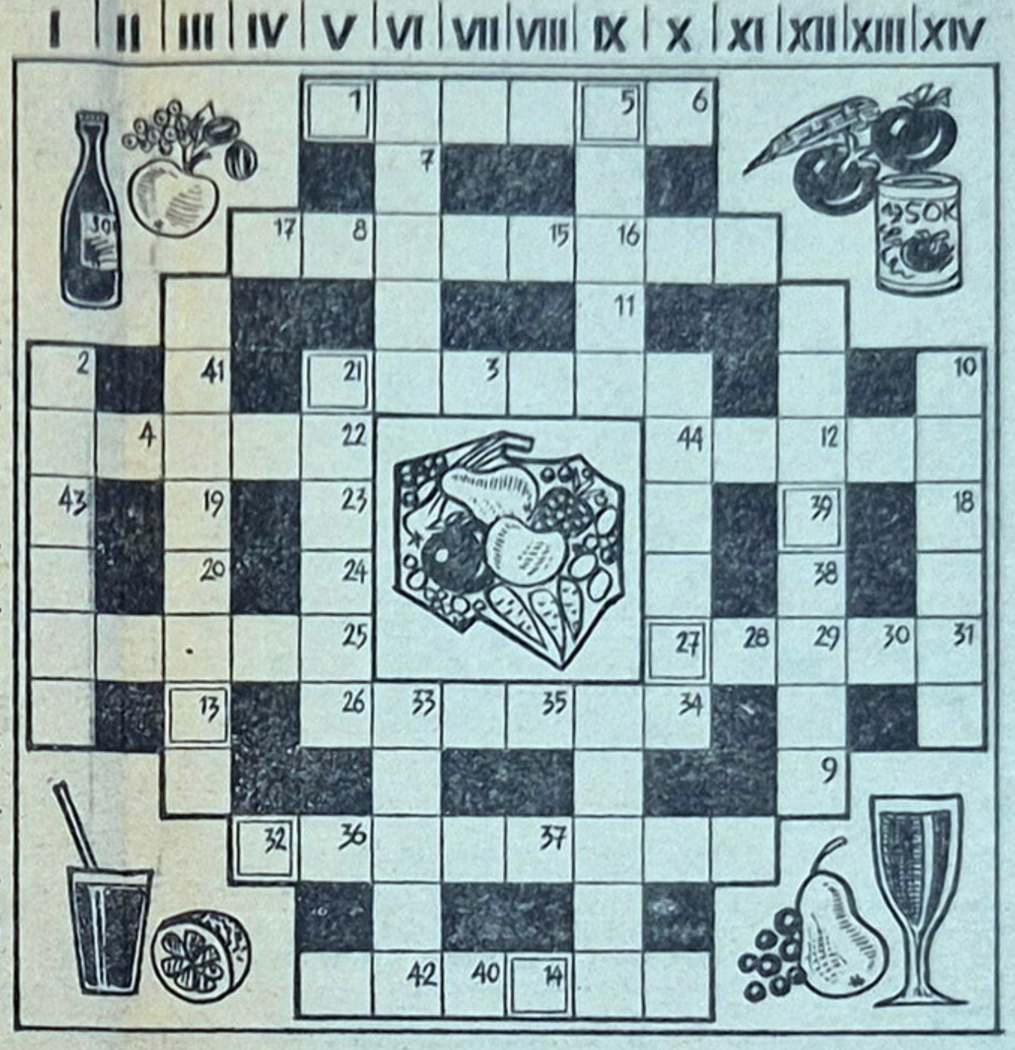

Jak rozwiązywać konkurs?

Do diagramu krzyżówki wpisz najpierw wyrazy według podanych niżej znaczeń.

Litery zawarte w klatkach ponumerowanych od 1 do 44, czytane kolejno, utworzą hasło końcowe.

Klatki obwiedzione dodatkowymi liniami mają zawierać litery rozpoczynające kolejne wyrazy hasła. Jest tych wyrazów siedem i jeden spójnik.

Odczytane hasło, i tylko hasło, wypisz na karcie pocztowej (nie w liście), podaj czytelnie swoje imię, nazwisko i wiek oraz adres **z zaznaczeniem numeru kodu pocztowego.**

Kartę pocztową wyślij do dnia 30.XI pod adresem: **„Opinia" — Biuro Współpracy z Konsumentem Tamka 38, 00-355 Warszawa.** Pod tym adresem zrób dopisek: **„Soczysty Konkurs".**

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo:

a-V — to, co się trawi, c-IV — taka jest jedna z odmian porzeczki, e-V — sok pitny z zawiesiną rozdrobnionego miąższu owocowego, f-I — sposób odżywiania zalecany przez lekarzy, f-X — skutek działalności, i-I — byłby z niego Biłgoraj, gdyby nie bił, i-X — takie są dla kieszeni nabywcy soki owocowe i warzywne oraz nektary, j-V — silne wzruszenie, l-IV — może być pułkowy, szkolny i... młodych, n-V — przysłowiowa sąsiadka biblijnej Gomory.

Pionowo:

I-e — cecha śmiałków i bohaterów, III-d — awantura na wielką skalę, V-e — ogólna nazwa m. in. soków i nektarów, VI-a — chociaż są słowicze, w porzekadle sąsiadują z morelami, VI-j — szybka kolej miejska, IX-a — ptak z rodziny krukowatych, u nas występujący jako „siwa", IX-j — lekarz społecznik, opisany przez Żeromskiego, X-e — czy jest szara, czy jest złota, można z niej zrobić mus, sok pitny lub przecier, XII-d — podarunki, XIV-e — jeden z dwu dni tygodnia, w których ukazuje się „Świat Młodych".

bardzo niespokojne. Fale przekraczające nieraz dziesięć metrów wysokości utrudniają, a nawet uniemożliwiają żeglugę. W takim właśnie czasie na jednej ze skał grupa robotników stawiała naftowy szyb. Skałę nieustannie zalewały zwały wody. Robotnicy, zabezpieczając się przed porwaniem przez fale, przywiązywali się linami do stalowych rusztowań. Opodal stał zakotwiczony okręt-baza. Tu mieścił się sztab budowy pierwszych szybów.

Przybyły z lądu następne brygady, które zaczęły wbijać w morskie dno stalowe rury i montować na nich drewniane pomosty. Na pomostach ustawiono baraki dla członków ekspedycji. Przyszły pierwsze transporty ze sprzętem. I tak, metr po metrze, pomosty wydłużały się w morze, tworzyły estakady. Zaczęto w różnych miejscach wokół Naftowych Skał (tak ekspedycja nazwała to miejsce) budować sztuczne wyspy, także na stalowych, wbijanych w morskie dno, rurach. Na tych właśnie niby-wyspach, oddalonych od siebie nawet po kilka kilometrów, montowano wieże wiertnicze.

Zaczęły się wiercenia trwające nieustannie — dzień i noc. Świdry szły coraz głębiej w morskie dno.

I tak nadszedł dzień 7 listopada 1949 roku. Nagle około godziny dziesiątej z jednej wieży wzbił się w powietrze silny strumień ropy naftowej.

Radiotelegrafista z bazy natychmiast nadał do Baku depeszę:

— Tu okręt baza! Tu Nieftiannyje Kamni! Mamy ją! W tej chwili wzbija się w powietrze potężna fontanna ropy. Zwyciężyliśmy!

Serebiowskij", w którego skład wchobsługiwanych przez 120 ludzi, zatrudkobiet. Lidia Własowa i Alwina Gaaparaturę kontrolującą wydobycie zez poszczególne wieże.

Miasto na wodzie

OD TAMTEGO DNIA minęło już prawie ćwierć wieku. Dziś na środku Morza Kaspijskiego stoi na stalowych palach najdziwniejsze chyba w świecie miasto. Dziesiątki kilometrów pomostów przywarły mocno do morskiego dna tworząc stalowe wyspy. Wokół, jak okiem sięgnąć, setki, a nawet tysiące wież wiertniczych, połączonych serpentynami nadwodnych dróg. Wszystkie one wiążą się w jeden węzeł, tworzący centrum miasta na wodzie.

Jest tu przystań dla statków, lądowisko dla helikopterów, wielki plac, zwany centralnym, jest kino na 500 miejsc, basen z fontanną, poczta, sklepy, kioski spożywcze, szpital, elektrownia, pałac kultury i nawet muzeum. Nie mówiąc oczywiście o domach mieszkalnych dla sześciu tysięcy pracowników.

Nie ma jednak w tym mieście szkoły. A to dlatego, że w Naftowych Skałach nie ma ani jednego dziecka. Nikt tu bowiem nie mieszka na stałe — robotnicy pracują na tygodniowych zmianach i mają swoje rodziny na lądzie.

„Wołgą" przez morze

NAFTOWE SKAŁY nie są jedyną morską kopalnią ropy naftowej w Azerbejdżanie. Oto w 1950 roku powstała „Artiomnafta" na wyspie Artioma, 70 km od Baku. W pięć lat później zbudowano w Zatoce Bakińskiej 40 km pomostów-estakad stanowiących zespół „Serebioskij", a od roku 1965 funkcjonuje podobny do niego zespół kopalniany na palach wbitych w morskie dno — „Narimanow".

W Azerbejdżanie wydobywa się rocznie około 22 milionów ton ropy naftowej najwyższej w świecie jakości.

— Naszą ropę można nieomal w stanie naturalnym, to znaczy „prosto z morza", stosować jako paliwo do samolotów — mówi naczelnik oddziału technicznego zespołu „Serebiowskij", tow. Dadaszew.

Wracając „Wołgą" krętymi estakadami wznoszącymi się nad falami Morza Kaspijskiego z wizyty u morskich naftowców, wciąż miałem w uszach powiedzenie tow. Dadaszewa: „Jeśli nafta jest królową, to jej tronem — Baku". Miasto było ledwie widoczne na horyzoncie. Z okien samochodu po obu stronach nadwodnej „autostrady" roztaczał się urokliwy widok — dziesiątki wież wiertniczych przeglądających się w pofalowanej toni.

Wieże te są symbolem ludzi silnych i śmiałych, którzy potrafią sięgnąć w morskie głębiny po ropę naftową, zwaną także „krwią ziemi". W symbolu tym zawarta jest także pamięć o polskich inżynierach...

Tekst i zdjęcia:
JERZY KASPRZAK

Łosie i ludzie

Łosie są najpopularniejszymi zwierzętami na Półwyspie Skandynawskim i ulubionym tematem tutejszych fotoreporterów i dziennikarzy. Obrazki z życia i przygód tych sympatycznych zwierząt nie schodzą ze szpalt gazet, a czytelnicy codziennie dostają nową porcję wiadomości o perypetiach łosi, które przypadkiem dostają się do ośrodków cywilizacji: („Dwa łosie zawędrowały do Sztokholmu", „Łoś zatrzymywał ruch uliczny w Helsinkach" — oto najczęściej spotykane tytuły).

Dzisiaj przedstawiamy dwie foto-historyjki o łosiach zaprzyjaźnionych z ludźmi.

Państwo Johanssonowie z miejscowości Bafverdal w Szwecji często przyjmują u siebie miłego gościa — jest nim łoś, który w ich domu schronił się po raz pierwszy uciekając przed myśliwymi. Polubił serdecznych gospodarzy i odwiedza ich, zjadając przy tej okazji owsiankę na mleku, jabłka i wypalając z panem domu symboliczną fajeczkę.

Młody, bo zaledwie dwutygodniowy łoś z rezerwatu dla zwierząt w Athari (Finlandia), którego porzuciła matka, żyje dzięki pracownikom tego rezerwatu. Karmią go codziennie i chronią przed niebezpieczeństwami czyhającymi zewsząd na bezbronne zwierzę.

CZYTELNICY O FILMIE

● Oglądałam film W. Sleslckiego pt. „W pustyni i w puszczy" w największym kinie Europy — „Rondo", w katowickim „spodku". Filmem jestem wprost zachwycona, a przede wszystkim grą głównych bohaterów: Stasia i Nel. Tak bardzo mi się ten film podobał, że chciałabym tych młodziutkich aktorów na długo zachować w sercu.

EWA (Piekary Śląskie)

● Jestem oszołomiona grą Moniki i Tomka. Nie sądziłam, że będą tak wspaniale grać! W związku z powyższym proszę, błagam na kolanach, żeby „Swiat Młodych" zamieścił wzmiankę o nich ze zdjęciami, a co najważniejsze — adresem!!! Wysłałabym im króciutkie gratulacje na pocztówkach. Przyrzekam, że będą krótkie, jeśli boicie się, że ich zmęczę długachnymi liściskami!

MARYLA (Warszawa)

● Wstrząsający był ten film, ale bardzo mi się podobał krajobraz i główni bohaterotcrowie. Byłam dwa razy i jeszcze mam zamiar pójść trzeci raz! Denerwuje mnie tylko to, że u nas w Radomiu grają pierwszą część w „Bałtyku", a II w „Przyjaźni" i to nie w ten sam dzień!

IWONA (Radom)

● Już prawie we wszystkich kinach możemy oglądać film Władysława Ślesickiego „W pustyni i w puszczy". Kolejki po bilety są ogromne! Nie każdy je dostaje, choć często czeka godzinę przed otwarciem kasy. Niektórzy chcieliby przeczytać książkę H. Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy". A więc może, Redakcjo, wydrukowałabyś odcinkami książkę? Jeśli ktoś ją ma, czytając często zniechęca się do niej, ponieważ autor całymi stronami opisuje piękno puszczy, zachodu słońca itp. Gdy będziemy czytać tę książkę odcinkami, będziemy ciekawi, „co dalej". Dlatego proszę o wydrukowanie „W pustyni i w puszczy", choć wiem, że zajmie to dużo czasu, miejsca i wiele, wiele numerów „Świata Młodych".

BARBARA (Warszawa)

● Z całą szkołą wybraliśmy się na film pt. „W pustyni i w puszczy". Film jest bardzo interesujący, zresztą książka również. Piękne obrazy przyrody zafascynowały mnie. Jestem miłośniczką kontynentu afrykańskiego, więc chciałabym wiedzieć o nim jak najwięcej. Uczę się w VIII klasie, ale już wyczerpaliśmy program o Afryce. Na ten temat przeczytałam wiele książek i artykułów. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy o Afryce, ale to jest za mało jak na moje możliwości. Scenariusz do tego filmu jest napisany wspaniale, reżyser włożył w film wiele pracy i czasu, ale chyba najbardziej napracowali się nasi młodzi aktorzy, po prostu wczuli się w swoje role i przeżywali je.

KATARZYNA (Siedlce)

● Ucieszyłem się po przeczytaniu recenzji „W pustyni i w puszczy" zamieszczonej w „Świecie Młodych". Grę aktorów i sam film oceniono należycie. Sam niedawno na nim byłem i jestem z filmu zadowolony. Aktorzy grają dobrze, tak właśnie wyobrażałem sobie Stasia i Nel czytając książkę.

Niestety, nie wszystkim ten film się podoba; na przykład w „Perspektywach" recenzja jest niepochlebna, przeciwnie niż w „Świecie Młodych". Aż śmiać się chce, gdy się czyta dwie tak różne opinie! Proszę Cię, Redakcjo, napisz mi, co ● tym sądzisz, bo według mnie to liczy się zdanie młodych widzów, do których film jest adresowany, a nie starszych panów, co tylko umieją krytykować. Mnie także podobają się, jak i Tobie, „Świecie Młodych" krajobrazy w filmie.

WALDEK (Poznań)

● Film „W pustyni i w puszczy" bardzo mi się podobał. Szczególnie zwróciłam uwagę na Tomasza Mędrzaka grającego rolę Stasia i Emosa Bango, grającego rolę Kalego. O adres Emosa Bango Cię nie proszę, bo na pewno bym i tak nie napisała, bo on chyba nie zna języka polskiego, a ja — żadnego innego oprócz polskiego i rosyjskiego ze szkoły. A bardzo chciałabym podziękować mu, że tak dokładnie odtworzył postać Kalego; był podobny do Kalego z mojej wyobraźni!

TERESA (pow. Lipno)

● Zwracam się do ciebie po to, abyś mi wyjaśniła pewną sprawę: mianowicie, dlaczego spośród tylu tysięcy chętnych właśnie wybrano głównych bohaterów Stasia i Nel.

Opr. A. GRZYBOWIECKA

Kolorowe zdjęcia Stasia (Tomasza Mędrzaka) z Kalim i Stasia na wielbłądzie będzie można wkrótce kupić w kioskach „Ruchu". Wydaniem zdjęć z filmu zajęła się RSW „Prasa—Książka—Ruch". Niestety, zdjęć Nel nie będzie! Uważamy, że cena kolorowych fotosów — 9 zł — jest stanowczo za wysoka!

Foto: Bogusław Lambach

STAŚ i NEL podbili nasze serca

MÓWI REŻYSER: JEST JEDNYM Z WIELU

Z PYTANIEM RENATY Z KALISZA ZWRÓCILIŚMY SIĘ DO REŻYSERA FILMU WŁADYSŁAWA ŚLESICKIEGO I OTO CO NAM POWIEDZIAŁ:

— Przy wyborze kandydatów uznaliśmy, że cechy zewnętrzne bohaterów są sprawą drugorzędną. Oczywiście, miały to być postacie o ujmującej powierzchowności, sympatyczne w sposobie bycia. Chcieliśmy, aby Staś — wzór polskiego chłopca — był nim istotnie w życiu i miał świadomość, że to wyróżnienie zobowiązuje również po zakończeniu filmu.

Tomasz Mędrzak przebrnął przez próby eliminacyjne (sprawdzian fotogeniczności, pewnych uzdolnień aktorskich, wrażliwości) i powiedziano mu, że jest jednym z kandydatów. Sam Tomasz po kilku dniach zgłosił rezygnację. Przestraszył się odpowiedzialności. Po długich rozmowach, podczas których i ja nie ukrywałem przed nim swoich rozterek co do wyboru kandydata, zabrał się jednak do przygotowania roli pod kierunkiem specjalistów.

Kiedy Tomek kończył 15 lat, umiał w pełnym biegu dosiadać konia, znał też inne ćwiczenia woltyżerskie. W Afryce stał się „ekspertem" w sprawie przydatności oferowanych filmowcom koni. Umiał błyskawicznie ładować sztucer, osiągał niezłe wyniki w strzelaniu do rzutków. W Kairze razem z Moniką Roscą — Nel wzbudzał sensację popisami pływackimi w basenie. Znał wiele kaskaderskich sztuczek, jak na przykład „miękkie" padanie, asekurowanie dziewczynki przy wspólnej jeździe konno, chwyty w walce z silniejszym przeciwnikiem itp.

Znał angielski, szybko opanował sporo wyrażeń w języku arabskim, nieźle sobie radził w nawiązywaniu kontaktów z Afrykanami. Zyskał sympatię całej ekipy filmowej zarówno polskiej, jak arabskiej i sudańskiej.

— I jeszcze jedno — dodaje reżyser — nigdy nie uważałem, że jest to chłopiec wyjątkowy. Szlachetnych, sympatycznych, uzdolnionych w różnych dziedzinach i wysportowanych chłopców mamy w Polsce wielu. Tomasz jest po prostu jednym z nich.

Niezwykłe dzieje dwojga rozbitków, fantazja, nauka, przygoda — już w następnych numerach w opowiadaniu odcinkowym pt. „GRA WSZACHY".

Po opublikowaniu z końcem wakacji trzech reportaży pod wspólnym tytułem: „Dwa tygodnie na bagnach" dostałem sporo listów od czytelników, których szczególnie zainteresowała „Kuchnia Robinsona". Pisałem tam o niektórych dziko rosnących roślinach, które mogą zupełnie dobrze zastąpić nam tradycyjne potrawy. Niektórzy z korespondentów — jak np. Jerzy Grabiec z Borowa — to „stare wygi turystyczne", czyli ludzie, którzy już wcześniej owych proponowanych przeze mnie nietypowych smakołyków próbowali, eksperymentując i z innymi roślinami. Była w tych listach mowa o szpinaku z pokrzyw, zupie z dzikiego szczawiu i nasionach buka (znakomite orzechy!).

Wojciech Siemiński ze Świdnika pisze tak: *„Dotychczas nie zdawałem sobie sprawy, jak różnorodne i oryginalne potrawy można w ten sposób otrzymać. Nie zdawałem sobie sprawy, że taka możliwość w ogóle istnieje..."*

I to jest chyba sedno rzeczy. Jesteśmy przyzwyczajeni do naszych tradycyjnych potraw i wydaje nam się, iż niczego oprócz nich jeść nie można. Efekt tego jest taki, iż na 350 tys. odmian roślin, ludzkość wykorzystuje w pożywieniu zaledwie... 600! Następne sto kilkadziesiąt używa się w ziołolecznictwie i na tym koniec.

Na co dzień nie zdajemy sobie sprawy z faktu, iż dookoła nas po prostu marnuje się ogromna ilość pożywienia, i to doskonałego. Dam dwa tylko przykłady, pierwsze z brzegu...

Rośnie dziko w naszym kraju roślina, którą można zbierać i jeść cały rok. Nazywa się **roszponka**, jest rodzajem sałaty. Jest krucha, zawiera dużo witamin, zima jej nie szkodzi. Wygrzebane spod śniegu rozety liściowe roszponki są równie smaczne jak te, które zebraliśmy w lecie. Polane śmietaną z cukrem lub doprawione jajkiem na twardo — stanowią zielony przysmak, szczególnie cenny w czasie siarczystych mrozów.

Mało kto poza specjalistami wie, iż niektóre tzw.

huby drzewne są jadalne, ba, należą do najsmaczniejszych grzybów. Np. ozorek pospolity (FISTULINA HEPATICA) jest jadalnym grzybem nadrzewnym, pasożytem dębów. Owocniki ma duże, mięsiste, przyrośnięte bokiem lub krótkim trzonem do drzewa. Z wierzchu są koloru różowego (młode) lub czerwonego (dojrzałe), od spodu białe, żółte lub czerwonobrunatne. Jeść można tylko okazy młode, po przyrządzeniu na dowolny sposób, tak jak inne grzyby.

Oczywiście obowiązuje w tych sprawach bezbłędna znajomość rzeczy. „Kuchnię Robinsona" może prowadzić tylko ten, kto naprawdę zna dzikie rośliny. Nie można eksperymentować „na ślepo", bo po prostu może to się skończyć zatruciem. Z truciznami zawartymi w roślinach nie ma żartów. O pomyłkę niesłychanie łatwo, wystarczy przypomieć dzieje kartofli. Otóż, kiedy je zaczęto w Europie sadzić, niektórzy sądzili, iż je się ich... owoce, czyli zielonkawe kulki dojrzewające pod koniec lata na krzakach. Efekt był taki, że sporo ludzi uległo śmiertelnemu zatruciu, gdyż owoce kartofli zawierają groźny, trujący alkaloid, zwany solaniną. Oprócz tego trzeba wiedzieć, kiedy i jakie części roślin są najsmaczniejsze, jak je przyrządzać, czym przyprawiać itp. Jest to więc wiedza dość obszerna.

Będąc przy tym temacie dziękuję paniom: Walentynie z Wrocławia i H.S. z W-wy za przysłanie mi przepisów ze starych książek kucharskich na konfitury z tataraku, o które prosiłem. Wypróbuję wiosną!

Białe ziemniaki Indian

A teraz jeszcze trochę o strzałce wodnej (SAGITTARIA SAGITTIFOLIA), w sprawie której było kilka pytań. Jesienią jej bulwy są najsmaczniejsze. Są one zielonkawe, wielkości orzecha włoskiego, i z każdej wyrasta kilkucentymetrowy kiełek. Kłopot tylko z tym, że strzałka straciła już liście i trudno odnaleźć jej stanowiska. Bulwy strzałki można:

- *piec w ognisku i jeść potem z solą*
- *gotować (pierwszą wodę można odlać), ugotowane zjeść z masłem lub kroić na krążki i suszyć jak*

grzyby. Po zmieleniu wysuszonych krążków robi się z tak przygotowanej mąki kisiel

- *jeść na surowo (w niedużych ilościach i dobrze gryząc).*

Surowe bulwy przypominają nieco w smaku niedojrzałe, lekko cierpkie orzechy; pieczone mają smak podobny do kartofli, a gotowane — do grochu. Mają one o wiele więcej skrobii niż ziemniaki, 5 razy więcej białka i — co jest dość dziwne — są mniej wodniste. We Francji bardzo cenione, w Chinach uprawiane jako warzywo, w Ameryce Północnej nazywane „białymi ziemniakami Indian". Żywiły się tymi bulwami liczne plemiona Irokezów czy Delawarów.

Orzeszki z żołędzi

Najwięcej zainteresowania wzbudziły żołędzie, a właściwie możliwość przyrządzania ich na sposób orzeszków ziemnych. Dostałem w tej sprawie ponad trzydzieści listów i dlatego odpisuję w „Świecie Młodych", a nie indywidualnie.

Owoce dębu są bardzo bogate w składniki odżywcze. Zawierają 57 proc. skrobii, 7 proc. białka, 10 proc. cukru, a nawet tłuszcz w ilości około 5 proc. Zawierają jednak również kilka procent garbników nadających im ów gorzki i cierpki smak. Garbniki te należy usunąć; robi się to dość łatwo, ponieważ są rozpuszczalne w wodzie.

A oto jak należy postępować.

Żołędzie zbieramy po ich całkowitym dojrzeniu, a więc gdy już wypadną z miseczek. Należy zbierać okazy największe, brązowe, najlepiej po pierwszych przymrozkach. Oczyszczamy je ze skorupek, rozkrawamy na cztery części i zalewamy wodą o temperaturze pokojowej. Moczenie ma trwać dwie lub trzy doby. W tym czasie zmieniamy wodę 3—4 razy dziennie. Po wymoczeniu zalewa się jeszcze raz żołędzie wodą (dwie części wody — jedną część żołędzi) i gotuje dwa razy. Pierwsze gotowanie trwa 5 min., wodę się odlewa, nalewa świeżą, soli i gotuje następne 20 min.

Po odcedzeniu, kiedy trochę obeschną, należy je obrumienić w gorącym oleju (najlepszy arachidowy, ale może być też sojowy). Smażymy żołędzie we wrzącym oleju (tak jak pączki) przez 5 min., potem wyciągamy sitkiem lub cedzakiem, rozkładamy na czystym papierze, by usunąć nadmiar oleju, solimy i produkt gotowy.

Ma on smak dość dziwny, przypominający nieco... suszone grzyby. Cała sztuka polega na tym, aby skórka każdego kawałka była przyrumieniona, a środek zawierał niewielkie puste przestrzenie, które powstają w momencie gwałtownego parowania wody w czasie smażenia.

Smacznego!

JERZY DĄBROWSKI

Srebrny jubilat

PRZED DWUDZIESTU PIĘCIU LATY, właśnie w listopadzie, z pochylni Stoczni Gdańskiej spłynął na wodę pierwszy statek pełnomorski, wybudowany w naszym kraju. Jednostce nadano imię rodotnika-trasera pracującego przy jej budowie — Stanisława Sołdka.

Dziś buchający dymem z komina parowiec, posiadający nośność zaledwie 2 000 ton wydaje się być liliputem przy nowoczesnych jednostkach opuszczających nasze fabryki statków. „Sołdek" — rudowęglowiec, należący do Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie, ciągle jeszcze pełni swą morską służbę, transportując rudę i węgiel.

„Sołdek", który przemierzył już kilkadziesiąt tysięcy mil morskich na bałtyckich szlakach, w przyszłym roku przechodzi na zasłużoną emeryturę. Decyzją armatora nie zostanie jednak pocięty na złom. Zacumowany na Odrze przy Wałach Chrobrego w Szczecinie, zasłużony statek-weteran, przekształcony zostanie na muzeum osiągnięć naszego przemysłu okrętowego.

A mamy się czym szczycić! Sama tylko Stocznia Gdańska (obecna Stocznia Gdańska im. Lenina) od momentu zwodowania „Sołdka" zwodowała już 656 jednostek różnych typów.

WIESŁAWA MROCZEK
Foto autorki

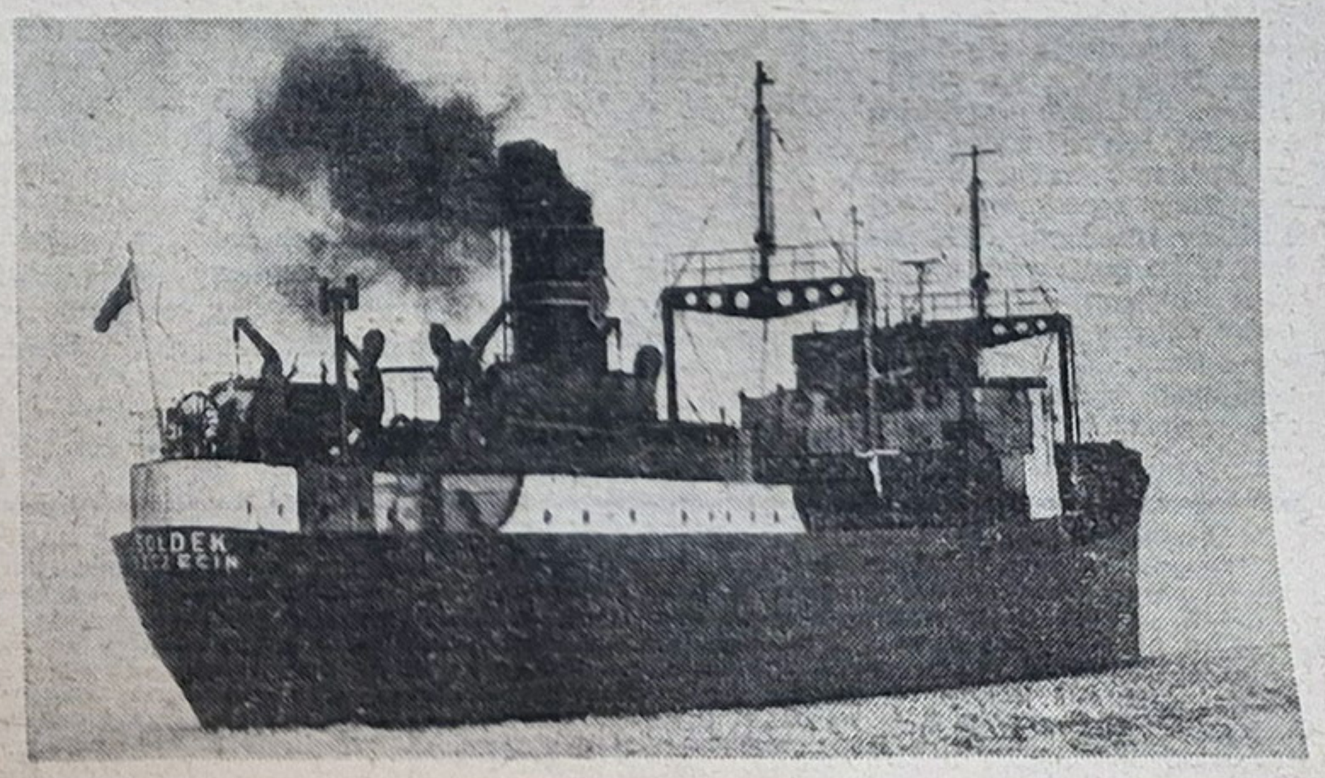

RYCERZE w białych kimonach

PAWILON judoków stołecznego AWF przypomina w tym momencie raczej nie halę gimnastyczną, ale jakąś prastarą świątynię. Piętnastu postaci w białych strojach klęczy w oczekiwaniu na jakiś tajemniczy rytuał. Kiedy w drzwiach pojawia się trener, głowy nisko się pochylają. Trener również klęka przed judokami, powtarzają ich tym samym gestem. Trening najmłodszych członków „Siobukai" można rozpocząć.

Siobukai — mamy po tegorocznych klub znanej walki. Bo właśnie taką walką jest judo. Przed każdym treningiem, czy walką zawodnicy klękają przed sobą; po każdym pojedynku zwycięzca podobnie kłania się rywalowi.

„O-goshi" ojca niedzielnego Krzyśka

Trening ale jest rzeczą złą. Z naszym tchem berzymy 12-13-letnich chłopców w bezpośredniej walce. Siłą ani mają tyle, aby powalić często silniejszych, cięższych przeciwników. Ale widzimy jak ojciec z całej grupy — Krzysiek Wiśniewski — kładzie ogromi, rzut przez „duże biodro". Michał Rejdak, prawie o głowę wyższy od Krzyśka, zatoczywszy w powietrzu łuk, pada na matę.

Szczerze przyznaję, że je po takim „lądowaniu" chyba nie podniesłym kości. A Michał spokojnie się podnosi i jest gotów do dalszego treningu.

Zbyszek Rutyna demonstruje nam „przymanie o pasójce", czyli „koszi — gatame". Umiejętnie unieszkodliwiony przeciwnik na pewno pozwy wbie regulaminowe 30 sek. i wtedy trener ogłosi zwycięstwo Zbyszka.

Ale judo to nie tylko umiejętność walki. Równie ważna jest skuteczna obrona, bezpieczny upadek, szybkie przejście do kontrataku. Zawodnicy, tak bezlitośnie, ale zarazem bezboleśnie rzucani, za moment rewanżują się kolegom. Doprawdy, nie potrafiłbym zliczyć szybkich ćwiczeń, ich rodzajów, które każdemu zawodnikowi wypełniły mozolne półtorej godziny treningu. Widziałem tylko rozgrzane, migające niczym błyskawice, ciała. Ciężka praca jednak się opłaca. Z tej grupy niedawno wyszedł medalista ostatnich mistrzostw Europy juniorów. Czarek Majewski. Inni także mają o sukcesach i chyba są to marzenia realne.

Judo dla najwytrwalszych

Judo niewątpliwie należy do sportów najtrudniejszych, przeznaczone jest dla ludzi odpornych psychicznie, wytrwałych, potrafiących konsekwentnie realizować założenia trenera. Już sam fakt, że treningi odbywają się aż 4 razy w tygodniu mówi o tym, że judok nie może być słabym uczniem.

— Zresztą takiego nie przyjmie się do sekcji — powiedział mi instruktor, pan Wojciech Stachowicz. — Przy naborze do klubu właśnie na oceny w nauce zwracamy największą uwagę. Tak już się składa, że prawie wszyscy nasi wychowankowie kończą szkoły średnie, a wśród mistrzów bardzo rzadko się zdarza, żeby któryś nie posiadał wyższego wykształcenia.

Judo rozwija szybkość, zwinność, wytrzymałość, siłę, a także opanowanie i wytrwałość. Jego wpływ wychowawczy jest niezaprzeczalny.

Trener klasy „S", pan Jan Sławski, ten sam, który wyszkolił srebrnego medalistę ostatnich igrzysk olimpijskich, Antoniego Zajkowskiego, twierdzi, że sukcesy przychodzą dopiero po 6 — 8 latach ciężkiego treningu. Dlatego też ten kto zdecyduje się na wstąpienie do klubu „Siobukai" niechaj nie myśli, że zaraz zostanie mistrzem.

Z. P.

TECHNIKA WALKI

TECHNIKĘ walki judo dzieli się na dwie zasadnicze grupy: rzuty (nage-waza) i chwyty (katame-waza). Nage-waza to technika rzutów, którą zawodnicy stosują w momencie, gdy przeciwnik traci równowagę. Jest to przeważnie zastawienie drogi (po której dąży rywal, aby uzyskać równowagę) nogą, stopą, biodrem, tak, aby przez dalsze wychylenie rękami doprowadzić do upadku przeciwnika na plecy.

Katame-waza, czyli technika obezwładnień, polega na trzymaniu przeciwnika na macie i kontrolowaniu jego ruchów. Utrzymanie rywala przez 30 sek. daje punkt (ippon) i zwycięstwo.

W walce sportowej dozwolone jest stosowanie dźwigni (wykręcanie stawów) jedynie na staw łokciowy, a także naciskanie krawędzią przedramienia lub kołnierzem kimona na krtań lub tętnicę szyjną.

Nauczanie judo przebiega w stopniach zaawansowania technicznego „kyu" i „dan". Każdy z zawodników po opanowaniu pewnej ilości chwytów i rzutów uzyskuje wyższy stopień i prawo noszenia pasa odpowiedniego koloru. Najniższym stopniem jest 6 kyu (pas biały), następnie 5,4,3,2, kyu (pas brązowy). Wyższy stopień wtajemniczenia to dan: 1 (pas czarny), aż do 10 dana (pas czerwony).

KOMENDY SĘDZIOWSKIE PODCZAS WALKI

Hajime — zaczynać
Ippon — punkt
Waza — ari — niepełny punkt
Mate — przerwać walkę
Osaekomi — trzymanie
Sono — mama — nie ruszać się
Yoshi — dalej walczyć

„Siobukai" — Klub Szlachetnej Walki

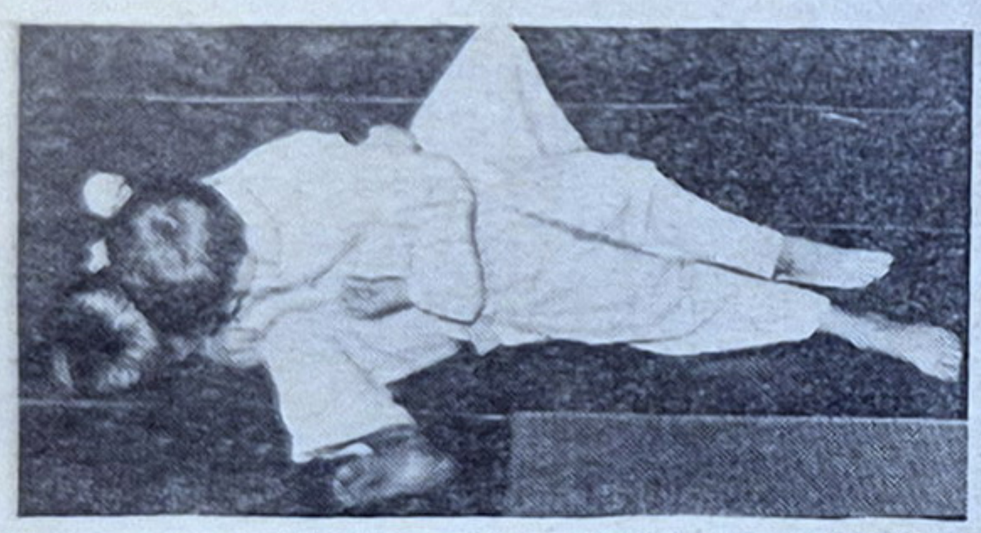

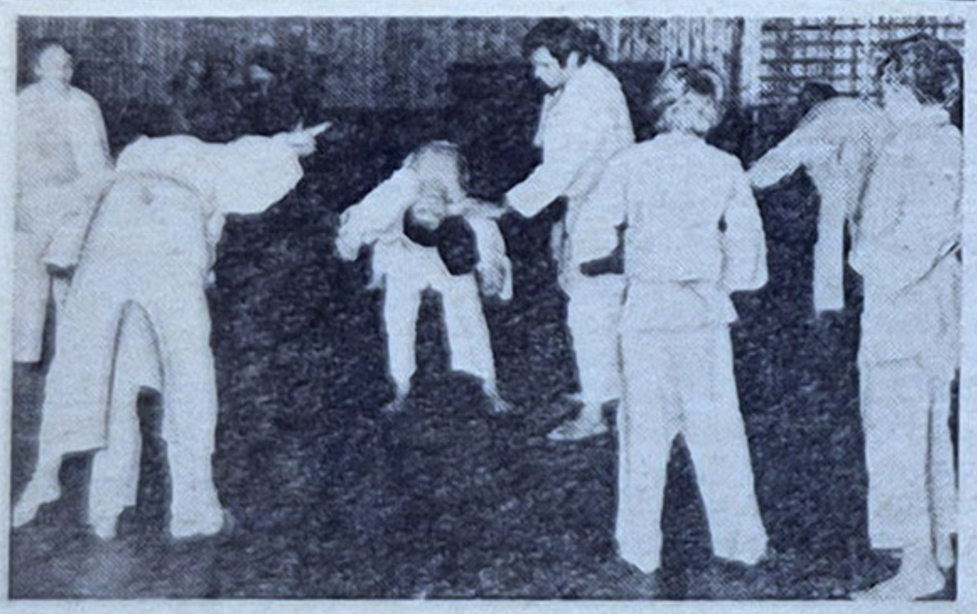

Co to jest judo?

„JU" — miękki, łagodny, sprężysty; „DO" — stanowi w języku japońskim czasownik odnoszący się do ludzkiej działalności w obrębie sztuki walki. Za twórcę judo uważa się prof. Kano Jigoro (1859—1938), który zebrał i usystematyzował, a nawet ulepszył chwyty starego jujitsu (sztuka samoobrony) i nadał im formę współczesnych walk.

Judo to narodowy sport Japończyków. Do Europy dotarł na początku naszego stulecia, a rzeczywiście rozwinął się dopiero po II wojnie światowej. W 1952 r. powstała Międzynarodowa Federacja Judo. Ona to właśnie od 1956 r. organizuje co dwa lata mistrzostwa świata i rokrocznie mistrzostwa Europy. Dopiero na ostatnich Igrzyskach w Monachium judocy dostąpili zaszczytu startu na olimpijskiej macie.

W Polsce judo zaczęto uprawiać w latach 50-tych naszego stulecia. Według danych MFJ dyscyplinę tę uprawia na świecie ok. 6 milionów ludzi, z czego ok. 4 milionów w samej Japonii. Nic więc dziwnego, że zawodnicy „kraju wschodzącego słońca" należą do ścisłej czołówki światowej, a jako drużyna są jak dotąd nie do pokonania.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 25-05-71. Dział Wydawniczy tel. 29-25-22. Biuro Ogłoszeń 00-023 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 6.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-626 Warszawa, ul. Towarowa 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 11 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100074. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-626 Warszawa, ul. Towarowa 23. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35035.

Zam. 4984. R-85.